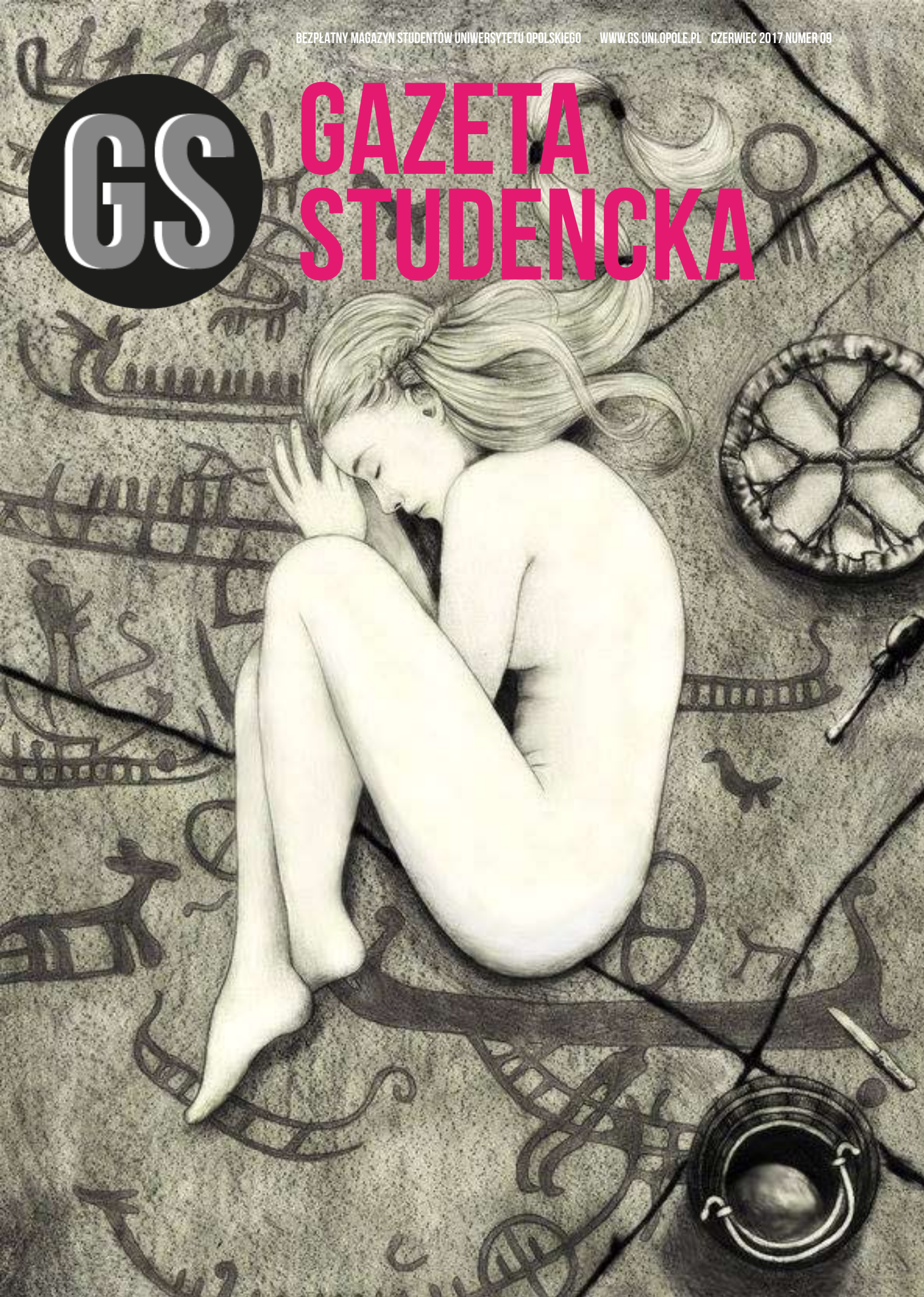




GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Cześć Wszystkim!

Wiem, że dopiero niedawno czytaliście majowy numer naszej gazety, ale mamy już dla Was wydanie czerwcowe!

Koniec roku akademickiego to czas na pewne podsumowania. Nie będę tutaj podawała statystyk ile czasu spędziliśmy tworząc dla Was gazetę, ani ile przy tym wypiliśmy litrów kawy i ilu nocy nie przespałiśmy. Chcę jednak powiedzieć, że ten rok akademicki był naprawdę udany. Wyszło dziewięć numerów naszej gazety i Starter, czyli przewodnik studiowania dla pierwszaków. Nawiązaliśmy współpracę z różnymi instytucjami, a także patronowaliśmy wydarzeniom na naszej Uczelni, dzięki czemu wiemy jak prężnie działają nasze koła naukowe. Redakcja Gazety Studenckiej powiększyła się o kilkanaście osób, które są pełne pasji i chęci do działania, i mam nadzieję, że zostaną z nami na dłużej.

Co w tym numerze? Jak zawsze poznacie wykładowcę - tym razem jest to dr Ewelina Konieczna

z Instytutu Nauk Pedagogicznych; studenta z pasją, a nawet dwóch - Grzegorza Kowala, autora naszej okładki i Ewę Mędrzecką, booktuberkę. Jako, że niedawno bawiliśmy się na Piastonaliach mamy dla Was wywiad z Poparzonymi Kawą Trzy. Są oczywiście stałe rubryki, a także wakacyjny horoskop Natalii.

W imieniu swoim i całej redakcji Gazety Studenckiej, życzę Wam zdania sesji na same piątki (albo chociaż na trójki ;) i dużo słońca w wakacje (chyba, że nie lubicie, to Wam tego nie życzę ;)).

Do zobaczenia i czytania w przyszłym roku!

Trzymajcie się ciepło i wypoczywajcie!

Asia Gerlich
redaktor naczelna

GS LUBI TO

MAREK WIENCH

Dysonans. Poznają inne oblicze Polski w podróży z opolaninem Remigiuszem Mrozem - w „Ekspozycji” od Giewontu po Wołyń, w „Świt, który nie nadejdzie” po międzywojennej Warszawie. A muzycznie poznają nowe oblicze Linkin Park w „One More Light” - i jestem zmieszany.

MONIKA SOBCZAK

„Kierowca dla Wiery” w reżyserii Pawła Czuchraja to rosyjsko-ukraiński dramat historyczny z 2004 roku. Jego Akcja rozgrywa się na Krymie, na dacy radzieckiego generała Sierowa (Bohdan Stupka). Za plecami generała szykuje się spisek na jego życie, w dodatku jego jedyna, córka Wiera (Elena Babenko) zachodzi w nieplanowaną ciążę. W tych okolicznościach na dacy pojawia się sierżant Wiktor (Igor Petrenko), tytułowy kierowca, który sporo namiesza w życiu dwóch kobiet. „Kierowca dla Wiery” idealnie obrazuje życie codzienne wojskowych i politycznych elit ZSRR, jednocześnie wprowadzając w słoneczny, letni klimat. Z pewnością jest wart polecenia nie tylko miłośnikom historii.

JAKUB SŁABY

„Na początku był negatyw” - jest to książka, a raczej album, autorstwa słynnej poetki - Agnieszki Osieckiej, wydany w 1995 roku, dwa lata przed jej śmiercią. Zdjęcia, często dość prywatne, okraszone mądrymi spostrzeżeniami i zadziwiającymi uwagami, pozwalają na chwilę się zatrzymać i zobaczyć w fotografii więcej niż tylko kolory. Obrazowe impresje, dzięki którym czas się zatrzymuje, a czasem pozwala spojrzeć w przeszłość.!

KAROLINA BIEDKA

Kto zabił Laurę Palmer? To pytanie z pewnością spędzało sen z powiek wiernym fanom Twin Peaks, fenomenalnego serialu Davida Lyncha. Fabuły ani uczuć towarzyszących widzom podczas oglądania tego ponadczasowego dzieła nie da się streścić w kilku zdaniach. Tajemniczy klimat, zwroty akcji, surrealizm i niebanalne zagadki kryminalne to niezła gratka dla miłośników kinematografii. Kilka dni temu po ponad dwudziestu latach premierę miał pierwszy odcinek nowego sezonu. Z pewnością i tym razem Lynch nie zawiedzie. Ale pamiętajcie, „sowy nie są tym czym się wydają”!

WERONIKA ROLNIK

„Tabu” jest mocne i dobre. Postać Jamesa Delaney’a napisana i wykreowana po mistrzowsku. Ale nie rzuciło z pierwszego miejsca na liście moich ulubionych seriali wcześniejszej perełki Knighta, „Peaky Blinders”. Wyciekana i wymarzona płyta „Poświatowska / Radek. Kim ty jesteś dla mnie” oraz „Minione” Anny Marii Jopek są przepiękne. A Muse ze swoim nowym „Dig down” idzie tam, gdzie skierowało się (wyraźnie i zdecydowanie, bo ciągnęło ich tam zawsze) od czasu „The 2nd Law” - trochę mi z tego powodu smutno.

DAWID MACHECKI

Filmy i książki na pewien czas odeszły w niepamięć. Teraz czas na... sesję. Szkoda tylko, że za naukę trzeba zabierać się wtedy, kiedy obraz za oknem zachęca do zupełnie czegoś innego. Wreszcie jest słonecznie! Tymczasem MY, studenci, musimy się uczyć. Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć nam wszystkim powodzenia!

CZERWIEC 2017 SPIS TREŚCI

02 OD NACZELNEJ

GS LUBI TO

03

PUBLICYSTYKA

04/05

POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

06/07

STUDENT Z PASJĄ

08/09

WYWIAD

10/ 11

STUDENT Z PASJĄ

12/

AKADEMIA MŁODYCH PRAWNIKÓW

13/

MĘSKIM OKIEM O FILMIE

14/

WYWIAD SPORTOWY

15/

STREFA RELAKSU

16/

FELIETON SPORTOWY

REDAKCJA



NUMER 09/ CZERWIEC 2017
ROK AKADEMICKI 2016/17

REDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

WICEREDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Grzegorz Kowal

REDAKTORZY NUMERU: Ania Kędra, Malwina Maier, Elena Stepaniuk, Wiktoria Surówka, Monika Sobczak, Karolina Biedka, Dawid Machecki, Marek Wiench, Jakub Filipkowski, Bartłomiej Chereźniak, Jakub Słaby, Michał Perlik, Łukasz Walkowiak

KOREKTA: Weronika Rolnik, Kinga Opolony,

Justyna Łęcka, Katarzyna Preuhs,

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45 - 040 Opole

BŁYSK POSTMODERNISTYCZNEGO GENIUSZU?

TEKST: JAKUB FILIPKOWSKI

Zwykle występuje jako obrazek, czasem jako gif lub zwyczajny tekst. Jest powielany i przekształcany. W humorystyczny sposób uderza w politykę, sztukę i kulturę. Z elegancją i delikatnością czołgu ścierającego się z polną myszą burzy nasze świętości. Papież, depresja, holocaust, pedofilia – mem internetowy nie bierze jeńców, każdy temat można wyśmiać niczym postmodernistyczni etycy dekonstruujący moralność i układający ją od nowa kawałek po kawałku.

W czasach domniemanego końca historii, gdzie nie ma miejsca na wielkie słowa, mem stanowi skondensowaną formę artystycznego wyrazu. Punktuje zdezakalizowaną moralność, ostatecznie rzucając ją na deski. Przetwarza istniejące już żarty i dostosowuje je do nowych sytuacji. Jest odpowiedzią na zwiększającą się prędkość życia, kulturę obrazkową i potrzebę natychmiastowej stymulacji. Część społeczności internetowych posługuje się tak zawiłymi przeinaczeniami popularnych motywów, tak wieloma nawiązaniem i syntezami, że dowcipy te są zrozumiałe tylko dla nich. Stają się oni współczesnymi pariasami poczucia humoru.

Zdjęcie nosząca sundajskiego stały się doskonałym materiałem mającym na celu wyśmianie naszych narodowych przywar. Istnieje też wiele memów żartujących z wszechobecnej depresji. Internauci potrafią z dystansem podejść zarówno do samobójstwa, jak i pustki, która stanowi niejednokrotnie treść wypełniającą ich życia. Zabawność tych obrazków opiera się w dużej mierze na powtarzalności i przekroczeniu granic tabu. Schemat dostosowany do jakiegoś innego zjawiska bawi nas, bo znamy już oba elementy żartu, a jednak jest on czymś nowym. Według Freuda śmiech jest odpowiedzią na stres - ma miejsce w momencie ulgi. Może więc występujący w memach dystans do świata daje nam możliwość oddalenia się także od naszych problemów?

Memem może stać się niemal każdy komunikat. Pełne inwersji konstrukcje zdaniowe mistrza Yody, powtarzalne do bólu żarty o prezydencie Kwaśniewskim, nietypowy model na

stronie z darmowymi zdjęciami czy zabawna ekspresja bohatera filmowego. Oczywiście śmieszki internautów także sesja. Humor studencki zawsze jest aktualny. Żak, który odkłada wszystko na później, pije dużo alkoholu i nie chodzi na zajęcia będzie bawił zawsze. Zaskakujące jednak, jak ciekawe świadectwo dają te memy na temat funkcjonowania dzisiejszego społeczeństwa.

Komunikaty dotyczące samoutrudniania, uciekania od problemów w jedzenie i picie, depresji oraz imprez niejednokrotnie brzmią jak objawy żywca wyjęte z podręczników do psychologii przełożone na praktykę. Wnikliwi obserwatorzy będą więc w stanie wyciągnąć z memów dużo więcej niż tylko materiał rozrywkowy. Przeciętni czytelnicy zaś czytając tego typu treści mogą poczuć się lepiej mając świadomość, że nie tylko oni borykają się z takimi problemami życia codziennego. Wpatrzeni w monitor, z palcami mocarnymi od scrollowania stron, na których wrzuca się obrazkowe treści, klikamy plusiki i uśmiechamy się, kiedy któraś z odsłon mema opisuje coś, czego sami doświadczyliśmy.

Pomimo tego, że analogie do ponowoczesności opierają się na podobnej do memów logice, warto dostrzec potencjał w tej formie przekazu. Z resztą, to się już dzieje. Organizacje, firmy i partie polityczne walczą o rozgłos właśnie za ich pośrednictwem. Możemy uznawać to zjawisko zarówno za zwykły żart, nową formę komunikacji, a nawet sztukę. Mem to wyabstrahowany głos Internetu.

KOBIECYM OKIEM

SŁOWIAŃSKA KREW

Od kilku lat w Polsce, zwłaszcza wśród młodych ludzi, można zaobserwować trend na silne akcentowanie słowiańskich korzeni. Nie mówię tutaj o bardzo popularnej swego czasu piosence „My Słowianie”, która doczekała się chyba setek przeróbek i słyszał ją niemal każdy. Być może jednak utwór ten posłuży jako dobry przykład - nie jest on spektrum ambitnym, ale zawsze jakimś, pewnym produktem mody na słowiańskość.

Są ludzie, którym zależy na tym, by młodzież szukała swoich korzeni głębiej, niż kilka pokoleń, dalej nawet niż sięga tradycja chrześcijańska - w ciągu ostatnich kilkunastu lat powstało wiele grup i stowarzyszeń, które zajmują się odtwórstwem historycznym. Odtwarzają one życie codzienne, walki, a także przedchrześcijańskie rytuały. Pamiętajmy, że plemiona słowiańskie, które - według koncepcji allochtonicznej - przyszyły na teren dzisiejszej Polski z dorzecza górnego Dniepru, cechowały się wyższą kulturą duchową na długo przed pojawieniem się w Europie chrześcijaństwa. W ciągu ostatnich dziesięcioleci, społeczeństwa zaczęły coraz żywiej interesować się dawnymi, rodzimymi tradycjami Dlaczego? Wydaje się, że jedną z głównych przyczyn jest malejąca ingerencja kościoła katolickiego w życie społeczne. Z jednej strony społeczeństwa laicyzują się, ale z drugiej - szukają jakiegoś zamiennika, alternatywy poza kościołem. Dla wielu jest nim właśnie rodzimowierstwo.

To głównie ciekawość sprawia, że młodzi ludzie, a zwłaszcza studenci, interesują się tym, w co wierzyli nasi przodkowie, zanim jeszcze zostali ochrzczeni. Wydaje się, że jest to zjawisko pozytywne. Wkład, jaki chrześcijaństwo wywarło na kulturę, historię Polski i Europy w ogóle jest niepodważalny. Tak jak równie niepodważalne powinny być nasze słowiańskie, pogańskie korzenie. Jeżeli już jesteśmy przy tożsamości kulturowej Europy, pozwolę sobie na jedno pytanie, jeśli już w szkole podstawowej uczymy się mitów greckich i rzymskich, to dlaczego nie uczymy się znacznie nam bliższej, rodzimej mitologii słowiańskiej?

Rozwój ruchów rodzimowierczych w Polsce jest jednym z elementów mody na słowiańskość. Trudno jednoznacznie zdefiniować to zjawisko, gdyż na pewno grono odtwórców dzieli się na tych, którzy traktują obrzędy jako zabawę i przebieranie oraz na takich, którzy rytuały traktują niezwykle poważnie, jako element kultu religijnego. O ile wokoło grup rodzimowierczych jest wiele kontrowersji, o tyle przyznać należy, że moda na odkrywanie swoich słowiańskich korzeni jest zjawiskiem pozytywnym, które może młodych ludzi wiele nauczyć. Z kultury

wczesnych Słowian młodzież i studenci mogą czerpać inspiracje naukowe. Tak jest przypadku studentów historii, specjalności archeologicznej - elementy dawnego życia obyczajowości, kultury duchowej są wpisane w tok ich zajęć i praktyk.

W panującej od kilkunastu lat modzie na słowiańskość, można wyróżnić dwa nurty. Pierwszy, ten głębszy, to pasjonaci, dla których odtwarzanie dawnych tradycji stało się sposobem na życie. Drugi nurt to natomiast płytka moda, spopularyzowana przede wszystkim przez wspomniany utwór Donatana, z prawdziwymi słowiańskimi tradycjami nie mający wiele wspólnego.

Ważne jest, by pamiętać, że bycie Słowianinem nie kończy się na słowiańskim przykucu, a bycie Słowianką to nie tylko ubranie spódniczki, czy bluzki z ludowym motywem i eksponowanie kształtów w trakcie ubijania masła. Jesteśmy Słowianami, to nasza tożsamość kultura i historia, z których powinniśmy czerpać inspirację.



autor: Grzegorz Kowal

TEKST: MONIKA SOBCZAK



“ZAWSZE BARDZO LUBIŁAM WAKACJE!”

DR EWELINA KONIECZNA

Choć w dzieciństwie marzyła o byciu fryzjerką, dziś zajmuje się nauczaniem studentów. Pomysłodawczyni i współrealizorka trzech edycji projektu “Sensotwócy - ludzie, dla których tworzenie ma sens”, pedagog oraz autorka książki „Arteterapia w teorii i praktyce”.

Skąd Pani pochodzi? Czy studiowała Pani na naszym Uniwersytecie?

Pochodzę z Opoli. Tu się urodziłam i chodziłam do szkoły. Po szkole średniej rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Opolskim. To był mój pierwszy wybór. Nawet nie zastanawiałam się nad innym miastem. Wiedziałam, że chcę zostać w Opolu i tutaj studiować. Kierunkiem, który wybrałam, była pedagogika oświatowo-artystyczna, specjalność animacja kultury w Instytucie Nauk Pedagogicznych. Po dwóch latach od rozpoczęcia studiów podjęłam też naukę na drugiej specjalności - pedagogice terapeutycznej ze specjalną w Instytucie Studiów Edukacyjnych.

Jakie są Pani najlepsze wspomnienia ze studiów na UO?

To był czas, kiedy studia pedagogiczne były jednolite. Ludzie, którzy spotykali się na pierwszym roku „skazani” byli na siebie przez kolejne pięć lat. Myślę, że więzi, które narodziły się na pierwszym, drugim roku, powstawały z takim zamysłem, że musimy ze sobą jakoś współpracować, więc warto poznać się bliżej. Dzięki temu nasze kontakty były bliższe, rozdziły się przyjaźnie. Byliśmy też bardzo kreatywną grupą. Jeden z kolegów, chcąc zaprezentować temat „Opole – oknem na świat”, przyszedł na zajęcia z ogromną ramą okienną z wklejoną panoramą Opola. Byliśmy pod wrażeniem jego determinacji! <śmiech> Okres studiów wspominam dobrze, to był świetny czas.

I ostatecznie została pani na Uniwersytecie w innej roli...

Kiedy kończyłam liceum, nie chciałam się pogodzić z tym, że są to moje ostatnie długie wakacje. Wiedziałam, że jedynym rozwiązaniem będzie kontynuowanie nauki. Po studiach magisterskich były studia doktoranckie oraz podyplomowe. To wszystko było podyktowane między innymi tym, że zawsze bardzo lubiłam wakacje. Z tego powodu ciągle chciałam się uczyć i myśleć, że z czasem polubiłam to na tyle, że zaczęłam

o sobie myśleć w kontekście uczenia innych. Już na studiach zauważyłam, że to, w jaki sposób prezentuję tematy na zajęciach jest dobrze odbierane przez innych.

Czy zawsze chciała Pani zostać wykładowcą?

To nie było takie oczywiste, szczególnie, że byłam bardzo złym uczniem w szkole podstawowej. Do trzeciej klasy moje zadania domowe odrabiała za mnie moja mama, bo ja kompletnie nie byłam zainteresowana nauką. Cud, że w ogóle nauczyłam się pisać! <śmiech> Jedyna piątka z koroną jaką otrzymałam w szkole była z dopiskiem „dla mamy”. <śmiech> Kiedyś bardzo marzyłam o tym, żeby zostać fryzjerką, ale po szkole podstawowej nie znalazłam praktyki, dlatego wybrałam inny kierunek kształcenia. Już jako mała dziewczynka strzygłam i farbowałam włosy wszystkim moim lalkom. Dzisiaj realizuję się jako fryzjerką strzygąc mojego syna, który na szczęście to akceptuje i jest zadowolony z efektów mojej pracy.

Jak długo pracuje Pani na Uniwersytecie Opolskim? Czy czuje się Pani z nim związana?

Na UO pracuję około dziesięciu lat, ale dokładnie nie pamiętam. <śmiech> Jestem mocno związana z Uniwersytetem i coraz bardziej się z nim utożsamiam. Nie jest przypadkiem to, że od tego roku akademickiego pełnię funkcję zastępcy dyrektora do spraw studentów i dydaktyki. W związku z tym jeszcze bardziej się angażuję w sprawy Instytutu i Uczelni.

Pani zainteresowania badawcze skupiają się wokół terapii poprzez kulturę i sztukę, czyli tzw. arteterapii – czy mogłaby Pani wyjaśnić, na czym dokładnie to polega?

Oddziaływanie przez sztukę polega na tym, że wykorzystujemy środki dostępne

w sztuce w celach terapeutycznych. Na przykład kiedy ktoś maluje obraz, to najczęściej wynika to z jego wewnętrznej potrzeby. Efektem „ubocznym” jego powstawania jest rozładowanie napięcia, konfrontacja z własnymi emocjami, refleksja. To sposób wypowiedzania się. Sztuka staje się środkiem wyrazu, pomaga zrozumieć siebie, przepracować trudne emocje. Jest to rodzaj terapii dostępnej dla każdego z nas. Talent nie ma tu żadnego znaczenia. To tylko kwestia wyboru środka wyrazu – muzyki, fotografii, poezji itp.

Czy to pomaga jedynie osobie, która czynnie działa, tworząc tę sztukę, czy także komuś, kto będzie później jej obserwatorem?

To jest właśnie siła sztuki, która oddziałuje nie tylko na autora dzieła w momencie jego tworzenia, ale również na osoby, które później stają się jego odbiorcami. Dobrym przykładem jest muzyka. Ktoś, tworząc muzykę, przekazuje w niej jakąś ideę, swoją wizję świata i związane z nią emocje i daje nam, odbiorcom, możliwość ich przeżycia. Słuchanie muzyki, oglądanie obrazów, fotografii, czytanie książki może działać tak samo terapeutycznie jak tworzenie tych dzieł.

Mówiąc o muzyce... czy jest jakiś gatunek lub zespół, który Pani szczególnie lubi?

Z racji tego, że dojeżdżam do pracy samochodem, często słucham 3. programu Polskiego Radia. Pod względem muzycznym jest ono dla mnie bardzo inspirujące. Ostatnio odkryłam też płytę polskiego zespołu Tune „Identity”. Jest to bardzo dobra płyta i jestem zaskoczona, że przeszła bez większego echa. W ogóle lubię polską muzykę, np. zespół Besides. I polskie wokalistki, np. Melę Koteluk. Jestem też fanką mojego męża, który gra na gitarze elektrycznej, tworząc zespół Recepta. Jest w trakcie nagrywania płyty w studiu nagrań i bardzo mocno trzymam kciuki za jej powodzenie.

Prowadzi Pani także zajęcia w dużej mierze opierające się na metodach terapeutycznych – skąd wzięło się zainteresowanie tym obszarem nauk?

Podczas studiowania zetknęłam się z profesorem Wiesławem Sikorskim, który zgodził się, abym napisała u niego pracę magisterską o arteterapii. To był wtedy dosyć nowy temat, a Pan Profesor był jedyną osobą, która się zgodziła, żebym taki temat realizowała. Profesor Sikorski jest też odpowiedzialny za mój pierwszy sukces wydawniczy, ponieważ moja praca została przez profesora na tyle dobrze oceniona, że zachęcił mnie do jej opublikowania. Moja pierwsza książka „Arteterapia w teorii i praktyce” jest właściwie ulepszoną wersją pracy magisterskiej.

Studenci bardzo chwalą sobie zajęcia z Panią, zarówno te dodatkowe, jak i obowiązkowe – czy istnieje jakiś złoty środek w pracy ze studentami?

Przed wszystkim bardzo miło jest mi to słyszeć. Cieszę się, że jestem tak oceniana. Wydaje mi się, że kluczem tego powodzenia w kontaktach ze studentami jest w dużej mierze moje podejście do studentów. Staram się być wobec nich osobą otwartą, komunikatywną. Myślę, że na pierwszych latach dobry kontakt ze studentami jest warunkiem koniecznym. Staram się też, by tematy zajęć, które prowadzę, były ciekawe, a wykłady inspirujące do dalszej pracy, dociekania i poszukiwania dodatkowej wiedzy. Daję też studentom duże pole do popisu w przygotowywaniu zajęć, które mają przeprowadzić. Kładę nacisk na to, aby zajęcia były praktyczne, aby zdobyta wiedza miała odniesienie do rzeczywistości. Staram się też pomagać studentom w przygotowywaniu zajęć, które mają przeprowadzić. Z kolei na kursach ogólnouczelnianych prowadzę zajęcia warsztatowe, na których studenci uczą się praktycznych rzeczy lub zdobywają wiedzę na temat własnej osoby.

Co w takim razie jest najtrudniejsze w pracy wykładowcy akademickiego?

Myślę, że trudne jest łączenie kilku funkcji. Wspaniałym rozwiązaniem byłoby to, gdybym mogła być tylko wykładowcą, gdybym mogła zająć się tylko dydaktyką. Sądzę, że mogłabym robić to jeszcze lepiej, z korzyścią dla studentów. Jako nauczyciele akademicy jesteśmy też naukowcami, co pochłania ogromne ilości czasu oraz energii. Myślę, że łączenie tych funkcji i konieczność awansu naukowego są najbardziej stresujące. Dodatkowo pełnienie różnych funkcji administracyjnych nie ułatwia nam tych zadań.

Czy posiada Pani jakieś motto życiowe, jakąś sentencję lub myśl, do której zawsze odwołuje się w trudniejszych chwilach?

Mam raczej pozytywne nastawienie do życia. Mam też w życiu dużo szczęścia do ludzi. Otaczam się takimi osobami, które mnie inspirują, pomagają mi w różnych sytuacjach. Czasem mam wrażenie, że nawet nie wiedzą o tym, że to robią <śmiech>.

Jak spędza Pani wolny czas? Czy praca często przenosi się wraz z Panią do domu?

To właśnie jest minus pracy wykładowcy, że trudno określić jej granice. Jest to

ta niekorzystna, ciemna strona wykonywania tego zawodu. Staram się jednak oddzielać czas wolny od czasu pracy. Najczęściej spędzam go z rodziną, grając np. w gry planszowe. Bardzo to lubimy i sprawia nam to dużo radości. Mieszkamy na wsi, więc spędzamy też czas na wolnym powietrzu.

Interesuje się Pani również autobiografią terapeutyczną – czy można ją nazwać metodą wspomagania rozwoju człowieka? Jeśli tak, to dlaczego?

Uważam, że to bardzo ciekawy wątek, który podejmuję zarówno w mojej pracy badawczej, jak i praktycznej, metodycznej - ze studentami. Zauważyłam, że opowiadanie o sobie, analizowanie swojego życia może być bardzo pouczająca dla autora takiej pracy, jak również dla osoby, która np. czyta taką spisaną biografię. Autobiografia terapeutyczna jest jednym z kursów ogólnouczelnianych, który prowadzę. To zestaw różnych warsztatów, które oparte są na idei pracy nad własną biografią. Celem takiej pracy jest uchwycenie najważniejszych momentów naszego życia, które były dla nas rozwojowe, bądź przeciwnie – zakłóciły ten rozwój. Jeden z takich warsztatów nosi tytuł „Droga niewybrana”, podczas którego zastanawiamy się, co by się zmieniło w naszym życiu, gdybyśmy poszli drogą, której nie wybraliśmy. Oczywiście są to rozważania hipotetyczne - ja najczęściej podczas tych zajęć rozważam to moje niedoszące fryzjerstwo. <śmiech> Myślenie z takiej perspektywy otwiera nam różne kłapki. Szukamy też połączeń pomiędzy drogą, którą obecnie podążamy, a tą, której nie wybraliśmy. I to właśnie jest rozwojowe, gdyż celem tych działań nie jest negatywny bilans na zasadzie „ojejku, a gdybym wybrała tę drogę, to liceum, te studia, to może byłabym dzisiaj gdzieś indziej”, to wcale nie jest tak. Celem jest uzmysłowienie sobie, że możliwe jest wypracowanie połączeń z drogą, której nie wybraliśmy, a która była naszą wymarzoną drogą.

„STARAM SIĘ TEŻ, BY TEMATY ZAJĘĆ, KTÓRE PROWADZĘ, BYŁY CIEKAWY, A WYKŁADY INSPIRUJĄCE DO DALSZEJ PRACY, DOCIEKANIA I POSZUKIWANIA DODATKOWEJ WIEDZY”.

Czy poza zajmowaniem się pracą naukową tutaj, na Uczelni, prowadzi Pani jakieś dodatkowe projekty?

Projekty, w których biorę udział głównie dotyczą osób z niepełnosprawnością. Jestem pomysłodawczynią i współrealizatorką trzech edycji projektu „Sensotwórcy - ludzie, dla których tworzenie ma sens”. Współpracuję z organizacjami pozarządowymi i z ich pomocą wydałam publikację autobiografii osób niepełnosprawnych. Obecnie z Opolskim Stowarzyszeniem Rehabilitacji Neurologicznej i Funkcjonalnej rozpoczynam nowy projekt pod tytułem „Życie jest podróżą”, gdzie z osobami niepełnosprawnymi, najpierw podczas wykładów, później - warsztatów i wywiadów biograficznych zastanawiam się będziemy, jak można uczyć się z własnych doświadczeń, zarówno tych dobrych, jak i złych.

Jak wygląda praca z osobami niepełnosprawnymi?

To zależy. Inaczej pracuje się z osobą pogodzoną z własną niepełnosprawnością. Taka osoba jest bardziej skłonna do przemyśleń. Jeśli jednak niepełnosprawność jest głównym składnikiem jej życia, co oznacza, że koncentruje się przede wszystkim na jej konsekwencjach, to wtedy ta refleksja jest też mocno ograniczona. Taka osoba poszukuje zewnętrznych przyczyn np. swoich niepowodzeń. Stosuje mechanizmy obronne, które nie pozwalają na konfrontację z własnymi emocjami, zakłócają refleksję, która jest potrzebna do dalszego rozwoju. Wszystko zależy od osoby, od tego, na jakim jest etapie godzenia się z ograniczeniami.

Czy po takich projektach otrzymuje Pani podziękowania od uczestników?

Muszę powiedzieć, że z wieloma osobami jestem w kontakcie pomimo zakończenia projektu. Osoby te dopytują o kontynuację lub proszą o konsultację, bo piszą własną biografię, pytają np. gdzie ją opublikować. Na pewno jest grupa osób, u których widać rezultaty udziału w projekcie. Takie osoby zaczynają inaczej patrzeć na swoje życie, stają się bardziej refleksyjne i umieją czerpać wnioski ze swoich doświadczeń.

Bardzo dziękuję za poświęcony czas.

Dziękuję!



fot. archiwum prywatne

PRZYSZŁY MAGISTER Z HOBBITONU

GRZEGORZ KOWAL

Student piątego roku historii, rekonstruktor epoki wikingów, krawiec, szewc, rysownik, pasjonat muzyki folkowej, a także autor naszej czerwcowej okładki opowiedział nam o swoich niecodziennych zainteresowaniach i pasjach oraz o ich realizacji.

Ukończyłeś Technikum Elektryczne w Opolu na kierunku technik mechatronik, skąd w takim razie zainteresowanie historią i rekonstrukcją historyczną?

W zasadzie od małego wykazywałem większe zdolności i zainteresowanie w zakresie nauk humanistycznych. Technikum było szansą na uzyskanie zawodu pożądanego na rynku pracy ale wciąż mogłem pójść w innym kierunku, i tak też zrobiłem. Skąd zainteresowanie historią? Zaczęło się kilkanaście lat temu od Hobbitów z Shire'u... Od dzieł Tolkiena dotarłem do anglosaskiego Beowulfa, islandzkiej Eddy Poetyckiej i fińskiej Kalevali. Dzieła te choć mityczne były już osadzone w naszym świecie, dzięki nim poznałem Gotów, Wikingów i Bałtów. Później zacząłem sięgać do literatury naukowej. Rekonstrukcja pojawiła się równoległe i powodowała jeszcze dokładniejsze badanie źródeł historycznych.

Jakie epoki historyczne najbardziej Cię interesują?

Najbardziej interesuje mnie okres od epoki brązu do wczesnego średniowiecza, głównie na terenie północnej Europy. Uważam jednak, że każda epoka ma coś ciekawego do zaoferowania.

Na okładce znalazł się Twój rysunek, czy możesz nam powiedzieć coś więcej na jego temat?

Chciałbym, aby moje prace każdy interpretował samodzielnie, ale zdradzę, że malunki naskalne, które są widoczne na tym rysunku to petroglify z miejscowości Brastad w Szwecji datowane na 1200 lat p.n.e.

Kiedy zacząłeś rysować?

Zaczęło się chyba w drugiej klasie technikum, wtedy tworzyłem głównie w klimacie fantasy, później zacząłem dodawać elementy historyczne. Z czasem moje prace stały się praktycznie rekonstrukcjami rysunkowymi i w

tym tonie tworzę do dzisiaj. Od czasu do czasu pojawiają się jeszcze motywy fantasy, ale należą już raczej do rzadkości.

Skąd czerpiesz inspirację do swoich prac?

Różnie. Czasem obrazy same tworzą się w głowie, innym razem natchnie mnie film, książka, jakieś zdjęcie albo ludzie wokół. Na przykład jeden z moich rysunków przedstawiający starego nordyckiego szamana powstał na bazie zdjęcia jakiegoś ulicznego pijaczyny. Facet miał brodę godną mędrca i wzrok wzbudzający niepokój, nadawał się idealnie. Wiele moich prac powstało w wyniku wertowania opracowań i książek historycznych. Bezcenne dla mnie stają się wówczas zdjęcia zabytków muzealnych. Na szczęście znaleźli się tacy, którzy docenili wartość dydaktyczną moich prac, dzięki czemu zamieszczone były już pod wieloma zagranicznymi artykułami popularnonaukowymi oraz na blogach niezależnych pisarzy i poetów.

W Twoich pracach jest również sporo nagości...

Mógłbym powiedzieć, że to nawiązanie do sztuki wielkich mistrzów rokoka jakim jest np. François Boucher... Ale obawiam się, że sprawa jest bardziej prozaiczna. Nagość w sztuce to nic nowego, a obserwując statystyki na różnych portalach internetowych, na których zamieszczam swoje prace, widzę zdecydowanie większe zainteresowanie, kiedy pojawia się akt. Łączę więc przyjemne z pożytecznym (śmiech).

W Twoich rysunkach jest też wiele elementów pogańskich, jak twoja rodzina się do tego stosuje?

No, w pewnym sensie pogaństwo to myśl przewodnia moich prac. Staram się przede wszystkim pokazać, że ludzie, których dawniej nazywano poganami niewiele różnili się od nas obecnie. Mieli własne poczucie estetyki, własne wierzenia, tworzyli wiele wspaniałych przedmiotów, dbali o swoje rodziny, lubili się bawić, ale potrafili też ciężko pracować. Rodzice wbrew pozorom wspierają mnie w tym co robię. Zresztą moje rysunki nie są

specjalnie szokujące. Odnosząc się do rekonstrukcji strojów, ojciec powie nie raz, że szyję „stroje dla Gumisiów” a matka dorzuci coś o „dzikich ludach”, ale koniec końców przy znajomych chwałą sobie syna (śmiej). Poza tym w salonie wisi portret Jana Pawła II mojego autorstwa! Parafrazując znane przysłowie „rodzicom świeczka, a ‘diabłu’ ogarek”.



Co roku jeździsz na festiwal Słowian i Wikingów na Wolinie, ale nie jesteś członkiem żadnej grupy rekonstrukcyjnej?

Tak, działam niezależnie, ale to nie znaczy, że jestem sam. Mam wielu znajomych i przyjaciół wśród rekonstruktorów i rekonstruktoerek, a przez to, że tworzę stroje od stóp do głów to znajomych wciąż przybywa. Może to wina braku czasu albo wrodzonego lenistwa, ale wolę przyjechać na gotową imprezę, żeby się bawić (śmiej). Niemniej jednak, dbam o jak najwierniejsze odtwarzanie zabytków, co jest wysoko cenione w świecie rekonstrukcji i jak dotąd zawsze byłem mile widziany na „reko” imprezach.

Trudno było nauczyć się szycia?

To wymagało czasu. Pierwsze ciuchy pruły się po kilku ruchach, buty przemakały, ale nie zrażałem się i dalej szkoliłem w rzemiośle. Cierpliwość mnie uratowała. Przyznam, że trudniej mi było opanować warsztat stolarski, ponieważ robię także rekonstrukcję mniejszych przedmiotów z drewna takich jak: naczynia, plansze do gry hnefatafl, rączki do noży itp. Tutaj podszkolił mnie ojciec.



Rekonstruujesz życie codzienne epoki wikingów. Ostatnio bardzo popularny stał się serial „Wikingowie”. Wiem że na portalu Filmweb oceniłeś produkcję dość nisko. Dlaczego?

Z jednej strony serial ten poszedł o krok dalej od wcześniejszych produkcji filmowych i faktycznie zainteresował się mocniej epoką wczesnego średniowiecza. Widzę tam inspirację zaczerpniętą m. in. z Gesta Danorum (średniowieczna kronika Danii), z Sagii rodu z Laxdaldu czy z relacji podróżnika Ahmada ibn Fadlana, ale luźne oparcie się na źródłach pisanych to dla mnie za mało. Źle zrobione są fryzury, stroje i ozdoby, pojawiają się cudaczne hełmy, a duńska osada Hedeby leży u stóp ośnieżonych gór, gdzie kraj ten jest przecież obszarem nizinnym. Wszystko to psuje mi radość z

oglądania. Nawet wykorzystana muzyka zespołu Wardruna nie przekonała mnie do tego serialu, chociaż grupy tej słucham nieprzerwanie od lat. Do oglądania nie zniechęcam, ale zalecam duży dystans w odbiorze takiego obrazu Wikingów.

Grasz na historycznych instrumentach muzycznych, na jakich?

Z muzyki irlandzkiej: tin whistle i low whistle (flety) oraz bodhrán (bęben obręczowy), na nich gram najczęściej i przyznam, że w stopniu godnym prawdziwego irlandzkiego pubu. Mam też rosyjskie cymbały (instrument strunowy; nie mylić z cymbałkami dla dzieci) i gaitę (dudy z rejonów Galicji i Asturii) oraz przedwojenny akordeon po dziadku. Europejska muzyka ludowa ogólnie jest dla mnie jednym z najcenniejszych elementów kultury jakie przetrwały do dnia dzisiejszego.

Czy twoje zainteresowania przydały się na studiach?

Nawet bardzo. Wiele przygotowywanych przeze mnie prezentacji i prac pisemnych (w tym praca licencjacka i magisterska) odnosiło się do epoki, którą rekonstruuje. Źródła wykorzystywane do rysowania i rekonstrukcji jeszcze bardziej przydały się na podwórku naukowym. Poza zajęciami mogłem też działać w Studenckim Archeologicznym Kole Naukowym, gdzie bycie wikingiem jest bardzo przydatne.



Czy z rekonstrukcją historyczną, muzyką i rysunkiem wiążesz swoją przyszłość?

Tak. Ale czy przyszłość zawodową? Nie wiem. Na pewno swoje hobby będę kontynuował i rozwijał, ale co z tego wyjdzie czas pokaże. Jak dotąd jestem przekonany, że promowanie historii to fajna sprawa, można też od czasu do czasu na tym zarobić. Zresztą kiedy spotykam jeszcze ludzi, którzy wierzą, że kosmici budowali piramidy w Egipcie to czuję, że historycy są naprawdę potrzebni a nauczanie historii to rzecz konieczna.

TEKST: KAROLINA BIEDKA
TEKST: MONIKA SOBCZAK



fot. Dawid Machecki

„SŁODKO-GORZKIE ŻYCIE Z ODRÓBINKĄ IRONII”

Grają to, czego nie grano nigdy w stacjach radiowych. Także tych, w których sami pracują. Dlatego założyli własny zespół. Poparzeni Kawą Trzy to grupa dziennikarzy, którą wyróżniają szyk, ironia, granie bez elektroniki, poetyckie teksty, czarne garnitury oraz fakt, że zaczęli od śpiewania...po rosyjsku.

Przyjechaliście do Opoli zagrać kolejny koncert – na Piastonaliach. A na Festiwalu Polskiej Piosenki też zagrałibyście czy odmówili, jak większość artystów niedawno?

Jacek Kret: *Wiemy już, że nie będzie, przynajmniej latem, festiwalu w Opolu. Nikt nas nigdy jeszcze nie zaprosił i nie wiem, czy w ogóle nas zaproszą.*

Podczas Piastonaliów występujecie jako „gwiazda wieczoru”. Czujecie się już tymi gwiazdami czy raczej nie? Jak oceniacie tę Waszą popularność?

Kret: *No jesteśmy bardzo zaszczytni, że możemy wystąpić jako „gwiazda wieczoru”. I jeżeli by ktoś nas docenił z organizatorów Festiwalu Piosenki w Opolu i zaprosił jako „gwiazdy”, to pewnie zastanawialibyśmy się, co mamy zrobić. Ale to ja nie mówię tylko o tym roku, bo było parę festiwali i nikt nas do tej pory nie zapraszał.*

A Waszym zdaniem ta popularność bardziej jest związana z tym, co

robiliście poza muzyką, jako dziennikarze, czy już w większym stopniu jesteście znani jako zespół Poparzeni Kawą Trzy?

Kret: *Już bardziej jesteśmy rozpoznawalni jako Poparzeni Kawą Trzy i zauważamy to ostatnio bardzo często na stacjach benzynowych. Gdy jesteśmy w trasie i zatrzymujemy się, żeby zatankować, to każdy podchodzi i mówi „O rany! Poparzeni Kawą Trzy!”.*

Wojciech Jagielski: *Choć możliwe, że wyjaśnia to napis na naszym samochodzie.*

Muszę też o to zapytać, kto się tą kawą poparzył?

Kret: *Wojtuś, Twoje ulubione pytanie (śmiech)*

Jagielski: *Ponieważ ta nazwa wzbudza dużo kontrowersji, to muszę powiedzieć, że osiągnęła cel, o który chodziło mi, kiedy ją wymyślałem. To znaczy chodziło o to, żeby*

ona była kontrowersyjna. Podobnie jak całe moje życie. I to jest całe wyjaśnienie.

A dlaczego „3”?

Jagielski: *To już jest bardziej skomplikowana sprawa, ale powiem Ci w tajemnicy, że tak jak są nadawane imiona. Na przykład – tata się nazywa Andrzej, później syn nazywa się Andrzej Junior, to jak nazywa się syn Andrzeja Juniora? Andrzej Trzeci. No i właśnie ponieważ ja mam na trzecie Wojtek, to stąd ta trójka.*

Podkreślaliście, że na początku ten zespół to przede wszystkim zabawa, a nie pełnoetatowa kariera. Dalej tak jest?

Kret: *Nigdy nie myśleliśmy, żeby robić kariery. Dalej traktujemy to jako zabawę. Oczywiście, że się dobrze bawimy, a jeszcze lepiej, jak się publiczność z nami bawi.*

Dalibyście już teraz radę bez tego wspólnego grania? Czy zżyliście się już tak bardzo, że wydaje się Wam to niemożliwe?

Jagielski: *A grałeś kiedykolwiek w zespole?*

No niestety nie zdarzyło mi się.

To słuchaj – to jest coś takiego, że bez tego później trudno jest żyć. To jest trochę tak, jakbyś pobudzał układ nagrody w mózgu. Jeżeli osiągniesz sukces oczywiście, no bo równie dobrze może Cię to doprowadzić na skraj depresji i do samobójstwa. Jeżeli na przykład jest kiepski zespół, to ludzie potrafią później bardzo źle się czuć. Ale jeżeli odnosisz sukces, no to jest jak z wszystkimi innymi sukcesami. Chcesz je powtarzać, więc jak już się jest w zespole, to jest to naprawdę coś, co staje się częścią Twojego stylu życia. I to jest bardzo przyjemne. Polecam.

Kret: *Ile macie zespołów muzycznych tutaj na uczelni? Chodzi mi o ludzi, którzy mogą powiedzieć „jesteśmy studentami Uniwersytetu Opolskiego i gramy w jakimś zespole”.*

No kilka, może kilkanaście by się znalazło.

Kret: *No to zrób z nimi wywiad dzisiaj i zrób za dwadzieścia lat. Zapytaj się wtedy, czy zmieniliby coś w życiu, czy chcieliby grać dalej czy nie. A może niektórzy dalej wtedy będą grali. Zrobiłbyś sobie takie badanie i zobaczył, jak to jest trwałe.*

A wracając do Was i Waszej muzyki – jest taneczna, pozytywna. Wasze teksty są też przewrotne. Z czego lubicie się najbardziej śmiać – muzycznie, ale też w życiu?

Jagielski: *Jak się ma już pewne doświadczenia w życiu, to widać, że wszystko, co jest śmieszne w gruncie rzeczy podsyte jest pewną tragedią. I obojętne z czego my się śmiejemy, a śmiejemy się najczęściej z nas i własnego stylu życia. I nasze teksty mówią o tym, co my tak naprawdę widzimy w życiu. Co nas jednocześnie przeraża, ale i bawi. W każdym z tych tekstów jest zarazem coś, co się nazywa „słodko-gorzkie”. Jak się dokładnie temu przyjrzeć, to dlatego te teksty są najlepsze w Polsce.*



Czyli uważacie Wasze teksty za życiowe?

Jagielski: *To jest czyste życie z odrobiną ironii. I to jest właśnie to, co jest poetyckie w naszych tekstach, bo Rafał Bryndal jest poetą. On je pisze i dotyczą one życia każdego dorosłego mężczyzny. Oczywiście, jeżeli nie jest jakimś wariatem zamkniętym w czterech ścianach i unikającym ludzi.*



Utożsamiacie się z nimi czy raczej traktujecie to jako satyrę pisaną przez Rafała Bryndala?

Jagielski: *My się nie utożsamiamy. To są teksty o nas. Rafał Bryndal, ponieważ ma największy talent pisarski z nas, pisze te teksty. Natomiast to są też rzeczy, które my byśmy mogli sami napisać, tylko on je w lepszą formę ubiera.*

Podczas występów jesteście wszyscy razem jednolicie elegancko ubrani. To ma być jakiś Wasz znak rozpoznawczy? Ustalaliście to jakoś wcześniej czy samo to tak wyszło?

Kret: *Nie wyszło samo. Uważamy po prostu, że tak dużo zespołów jest niechlujnie ubranych na scenie. Nazbyt się powielają stroje, które są kolorowe i które rażą niż te, w które my jesteśmy ubrani. Chcieliśmy być też ubrani trochę w kontrze do tego, o czym śpiewamy. Mamy czarne garnitury, czarne krawaty, białe koszule, wyglądamy schludnie. To, co gramy i przedstawiamy na scenie, wydaje mi się, że jest zupełną odwrotnością, tego jak wyglądamy.*

Jagielski: *A mnie się wydaje, że „Kretek” kłamie. Tak naprawdę po prostu chcieliśmy być grabarzami niechlujnych zespołów. I dlatego też w naszych teledyskach co jakiś czas pojawia się trumna.*

Ja od początku największe skojarzenie miałem właśnie z motywem grabarza.

Jagielski: *Nic dziwnego, bo właśnie w to celowaliśmy. Co oczywiście również jest nieprawdą.*

Dlaczego nieprawdą?

Jagielski: *A dlaczego ma być prawdą?*

A jak teraz ocenić, co jest prawdziwe?

Jagielski: *Nie można tego ocenić. Właśnie na tym polega przewrotność tego zespołu. Wszystko, co powiedzieliśmy jest kłamstwem.... Chyba że jest prawdą.*

TEKST: MAREK WIENCH



fot. Dawid Machcecki

UZALEŻNIONA OD DZIAŁANIA

EWA MĘDRZECKA

Na swoim kanale ma ponad 7 tysięcy subskrybentów, a na paznokciach zawsze staranny manicure. Choć studiuje prawo, raczej nie widzi się jako prawniczka czy pani prokurator. Kreatywna, ambitna, zdolna i niebojąca się wyzwań. Poznajcie Ewę Mędrzecką z Cat Vloguje, która w tym roku przystąpi do obrony magisterki z kryminalistyki.

Jesteś booktuberką. To znaczy, że recenzujesz na vlogu książki?

Przede wszystkim, ale generalnie jest to dział Youtuba, w którym ludzie skupiają się na tematyce książek. Nie są to tylko recenzje, ale także np. pogadanki związane z książkami.

Na początku blogowałaś...

Tak, pisałam, ale może to zabrzmieć paradoksalnie – o kosmetykach. Potem pisałam też o paznokciach. I zaczęłam prowadzić kanał najpierw właśnie o tematyce lifestyle i beauty. Ale doszłam do wniosku, że nie widziałam osób, które mają kanały o książkach. Zawsze mnie to interesowało i pomyślałam sobie, że może warto spróbować i zobaczyć, jak przyjmą to widzowie. Okazało się, że ta społeczność youtubowa jest dużo większa niż myślałam.

A jak to się stało, że zaczęłaś pisać bloga?

Zaczęłam pisać, bo nudziło mi się przed maturą.

O, nudziło Ci się przed maturą? <śmiech>

Zawsze lubiłam pisać, ale przed maturą doszłam do wniosku, że nie mam co robić. No uczyć się nie będę, bo nigdy się nie uczę. Doszłam więc do wniosku, okej spróbujemy coś pisać np. felietony, jakieś swoje luźne myśli. Ale potem pomyślałam sobie, że lubię kosmetyki, więc o nich pisałam.

A co z tymi paznokciami? Czytałaś na blogu, że potrafiłaś codziennie zmieniać manicure.

Kiedyś tak było, teraz już tak nie robię. Lubiałam robić sobie paznokcie, więc nie było mi szkoda zmywać wazorki, bo mogłam wtedy zrobić kolejną. Kiedyś miałam mocno obgryzione paznokcie.. Tego w ogóle nie dało się pomalować, ale potem się zawzięłam i postanowiłam zacząć o nie dbać.

Wracając do vlogowania, piszesz czasem sobie scenariusze odcinków?

Zdarza się. Jeżeli mam filmik, w którym muszę poruszyć konkretne tematy i nie chcę o czymś zapomnieć, to robię sobie listę w punktach o czym mam powiedzieć. Ale jeśli są to jakieś luźne pogadanki, to nie. Zazwyczaj po prostu gadam i potem jest problem, bo trzeba za 40 minut wyciąć tylko 10.

Montujesz sama?

Tak. Nie sądziłam, że to jest takie łatwe. Wydawało mi się, że nie jestem za bardzo techniczna, ale okazało się, że z tutorialami w Internecie można zrobić wszystko <śmiech>.

Na vlogu masz m.in. serię Wrap up, czyli podsumowanie miesiąca. Skąd pomysł na takie filmiki? Jak ważna jest regularność i cykliczność?

To zależy jak podchodzi się do tematu. Są ludzie, którzy wrzucają filmy raz na miesiąc, raz na dwa miesiące i też mają swoich odbiorców. Ale ja zawsze wychodzę z założenia, że chociaż nie jest to moja praca, to chcę do tego podchodzić tak samo profesjonalnie jak do normalnej pracy i liczy się dla mnie systematyczność filmów. Dlatego właśnie wprowadziłam cykl podsumowujący to, co udało mi się przeczytać w danym miesiącu. Okazało się, że ten cykl cieszy się sporą oglądalnością.

Skoro masz taki cykl, to musisz mieć w nim o czym opowiadać. Ile książek czytasz miesięcznie?

Średnio między 14 – 16 książkami.

I ilu one są stronicowe?

Dla mnie cienka książka to jest jeszcze ta, która ma 400 stron. To są fajne książki, bo nie ma się takiego wrażenia, że w którymś momencie historia się urywa, choć i tak kiedyś się skończy <śmiech>.

Nie mogę nie zadać tego pytania, jaka jest Twoja ulubiona książka?

To tak samo jak zapytać matkę dziesięciorga dzieci, które kocha najbardziej <śmiech>. Czytam różne gatunki i trudno wybrać mi jednego ulubionego autora czy jedną ulubioną książkę.

A jest taki gatunek, którego nigdy byś nie przeczytała?

Chyba nie. Są rzeczy, których nie lubię czytać np. książki historyczne. To mnie w ogóle nie interesuje, ale nigdy nie mówię, że czegoś nie spróbuję.

Jak jest z odbiorem, możesz sobie porównać odbiór na blogu i na vlogu?

Mam wrażenie, że to jedno wyszło z drugiego. Kiedy jeszcze nie nagrywałam filmików na YT, dużo ludzi czytało blogi. Myślę, że ten zasięg był podobny do tego, który mam teraz. Jednak jak dzisiaj patrzę na to, co robią dziewczyny na blogach to już nie ma takiego odzewu. Tak naprawdę trzeba było się wybić wtedy, żeby dzisiaj, kilka lat później mieć już tych odbiorców.

A jak postrzegają Cię znajomi z roku?

Ze znajomymi na roku jest generalnie problem, bo wielu osobom przeszkadza to, że vloguję. Mam wrażenie, że na prawie jest taka mentalność, że jeśli ktoś studiuje prawo, to musi być związany tylko i wyłącznie z tym. Że jeśli jesteś prawnikiem, to Twoim głównym hobby powinno być czytanie kodeksów. Ja tego nigdy nie miałam, wychodzę z założenia, że muszę mieć inne zainteresowania poza prawem i poza każdą dziedziną, której się człowiek kształci. Często słyszałam za plecami takie komentarze „a youtuberka, a blogerka, a coś tam”, więc przyjęcie kolegów ze studiów nie było zbyt ciepłe. Najdziwniejszym komentarzem jaki usłyszałam, kiedy miałam jeszcze tego kosmetycznego bloga była uwaga, że „nie chodzę na solarium, więc nie mogę być blogerką” <śmiech>. To był najgłupszy komentarz w historii mojego bloga. Natomiast moi znajomi spoza uczelni nie mają z tym problemu.

A widzowie piszą do Ciebie z pytaniami co sądzisz na temat danej książki?

Zdarza się. Albo piszą bardzo często, że oni przeczytali to i to i czy chce wysłuchać ich opinii. Fajnie jest właśnie pogadać w ten sposób, bo można się wymienić opiniami na temat danej pozycji.

O co najczęściej pytają Cię fani?

Jaka jest moja ulubiona książka <śmiech>. Bardzo często pytają o to, jak to jest studiować prawo.

Ja też o to chcę później zapytać <śmiech>.

<śmiech> Generalnie pytają właśnie o ulubionych autorów, o najbardziej nielubiane książki, o to, co sprawia, że nagrywam itd.

Masz jakiegoś swojego ogowego guru?

Wiesz co, chyba nie. Nie oglądam booktuba zagranicznego w ogóle, chyba, że szukam recenzji. Ale jeśli chodzi o polskiego booktuba to oglądam tylko swoich znajomych. Jeśli mówimy o jakimkolwiek rodzaju guru to Maja z kanału Maja K. – jest dla mnie mistrzynią montażu.

Chciałabyś z tego uczynić sposób na życie?

Z tego i tak są jakieś grosze. Ale od razu powiem, że na Youtubie nie da się wyżyć, bo to jest taki stereotyp, że można z tego żyć. Jeśli ktoś ma 40.000/50.000 subskrypcji to owszem można mieć z tego jakiś zysk, ale moim zdaniem to nie jest metoda na zarobek, gdzieś w którymś momencie to się skończy. Cieszę się bardzo, że ludzie dzisiaj mnie oglądają ale nie mam przecież pewności, że będzie tak np. za 5 lat.

Teraz pora na zapowiedziane wcześniej pytanie, jak trafiłaś na prawo?

Zawsze chciałam być prawnikiem. Jak byłam małą dziewczynką to marzyłam o tym, żeby być policjantką, a potem chciałam być prokuratorem, więc zaczęłam studia prawnicze. Jednak w trakcie studiowania mi się to rozmyło i stwierdziłam, że to nie jest do końca ten kierunek, w którym chciałabym iść.

Czyli już nie chcesz być prokuratorem?

Jeśli kiedyś chciałabym do tego wrócić, musiałabym to bardzo dobrze przemyśleć, bo jakby przy obecnej sytuacji w Polsce to nie jest szczególnie bezpieczny i pewny zawód.

Zdradzisz nam, jakie masz plany na przyszłość?

W tym roku planuję rozpocząć jeszcze jedne studia – albo filologię polską albo dziennikarstwo.

Cat vloguje – lubisz koty?

To w ogóle nie wzięło się od kotów. Kiedyś, wiele lat temu, któryś z moich przyjaciół powiedział do mnie „kocie” i tak się przyjęło. Później jak już szukałam jakiegoś pseudonimu, który mogłabym wykorzystywać w Internecie to doszłam do wniosku „no okej, niech będzie cat” i tak już zostało. Czy lubię koty, lubię, nie mam nic przeciwko. Ale sama nie posiadam, bo mam alergię.

Czy dzięki pracy vlogerki spełniasz się?

Myślę, że tak. Bo to zazwyczaj jest tak, że jeśli ma się pasję to chce się nią dzielić z innymi. Posiadanie więc takiego miejsca, w którym można porozmawiać z ludźmi, wymienić opinie to jest zawsze coś fajnego. A jeśli dodatkowo ma się możliwość spotkania swoich odbiorców, którzy mówią „hej, to jest fajne, podoba mi się to, co robisz” to jakby dodatkowo motywuje. Zwłaszcza, że jestem strasznie nieśmiała i dla mnie w ogóle fakt, że wrzuciłam swój pierwszy film do Internetu i ktoś to chciał obejrzeć, to już był fenomen. A teraz na wydarzeniach książkowych podchodzą do mnie zwykli ludzie albo autorzy, którzy mnie rozpoznają, bo robiłam recenzje ich książek i to jest bardzo miłe

uczucie. Ostatnio miałam okazję przeprowadzić wywiad z amerykańską autorką jednej z moich ulubionych serii książkowych i podeszłam do niej, żeby się przedstawić. Oczywiście wcześniej rozmawiałymy na Facebooku i ustalałyśmy tę rozmowę. Podeszłam do niej, a ona „cześć, znam cię”. To było takie trochę irracjonalne, bo amerykańska autorka, bardzo poczytna, w Polsce kolejka stała do niej ponad 2,5 godziny na podpisywanie książek, a ona mnie rozpoznała. To jest super uczucie.

Chciałabyś kiedyś sama napisać książkę?

Kiedyś o tym myślałam, nawet zaczęłam pisać bardziej fan fic. Nie wiem czy się powinnam w ogóle do tego przynajmniej po takim czasie <śmiech>. I właściwie skończyłam go pisać, ale nie sądzę, żeby to było coś warte publikowania, może kiedyś.

Dlaczego tak uważasz?

Bo z fanficami jest taki problem, że wykorzystywanie postaci realnych w książkach jest potem problematyczne, bo prawa autorskie itd.



Nagrywanie filmików sprawia pewnie dużo radości i frajdy, ale czy jest jakiś najtrudniejszy etap pracy?

Najtrudniejszym elementem tego wszystkiego są reakcje ludzi. Bo jeżeli mówię o czymś pozytywnie, co jest bardzo popularne to porządku, nie ma żadnego problemu. Ale np. kiedyś nagrywałam filmik o serialu i go skrytykowałam. Powiedziałam, że mi się nie podoba, że ja nie będę tego dalej oglądać. I to jest najbardziej hejtowany film na moim kanale. Ludzi wyzywali mnie od głupich, pisali mi, że się nie znam, więc nie powinnam się wypowiadać. Ktoś napisał, że nie jestem filmoznawcą, więc nie mam prawa wypowiadać się o serialach. Ale przecież literaturoznawcą też nie jestem, a książek się nie czepią. To jest przykre, bo wkładam w to dużo pracy, czasu i podkreślam w filmie, że to jest tylko moje zdanie. Nie zmuszam odbiorców, żeby mieli takie same. Oglądajcie jeśli się Wam podoba, a nie, że potem czytam „nie rozumiałaś o co chodziło w serialu, jesteś głupia”.

Masz jakieś inne pasje poza vlogowaniem, książkami, paznokciami i podróżami?

To i tak już dużo <śmiech>. Ale jakby tego było mało, lubię gotować i piec.

Kiedy znajdujesz czas na te wszystkie hobby? Studiujesz przecież prawo...

To zależy jak się do tego podchodzi. Ja zazwyczaj uczyłam się dwa dni przed egzaminem i starczyło. Nie powiem, czasem były poprawki, ale każdemu się zdarzają. Ważne, że odbyło się bez warunków <śmiech>. Doszłam jednak do wniosku, że ja tam nie pasuję. Udusiłabym się w tych kodeksach i braku kreatywności.

A nie chciałaś rzucić studiów?

Nie, bo wychodzę z założenia, że jak coś zaczynam to powinnam to skończyć. Potem można podjąć jakąś inną ścieżkę życiową i próbować czegoś innego.

Wiesz, gdybyś rzuciła studia dwa lata temu to już mogłabyś studiować dziennikarstwo.

Mogłabym, ale jak już zaczęłam studiować prawo, to powinnam to skończyć. Na drugim, trzecim roku studiów myślałam, że może dam jeszcze temu szansę. Były praktyki, byłam w prokuraturze to wszyscy mnie tam chwalili i mówili, żebym została z nimi. A taki wniosek, że chyba nie do końca są to moje klimaty pojawił się na czwartym, piątym roku, kiedy przyszedł czas na podjęcie decyzji i doszłam do wniosku, że to jednak nie jest to, co chciałabym robić.

Ale nie żałujesz tego wyboru studiów?

Oczywiście, że nie. To się nawet przydaje przy vlogowaniu. Miałam np. taką sytuację, że pewne wydawnictwo chciało podpisać ze mną umowę. W pierwszej wersji dostałam umowę o jednej treści i zgodziłam się na te warunki, a do podpisania dostałam umowę o innej treści. I ja mówię, że się na to nie zgadzam, a wydawnictwo zaczęło mnie przekonywać, że to kompletnie nie ma dla mnie znaczenia, że ten zapis jest standardowy, że tak się robi itd. Nie wiedzieli wtedy, że mają do czynienia ze studentką prawa, ale po którymś mailu musiałam im napisać jakie są konsekwencje przeniesienia praw autorskich. Zdziwili się, ale zgodzili się na moje warunki <śmiech>.

Uważasz, że studia są dobrym czasem, żeby realizować swoje pasje?

Pewnie, że tak. Przed studiami nie mamy jeszcze tej możliwości, bo nie jesteśmy względnie samodzielni, po studiach trzeba się zająć pracą, poważnym życiem itd. więc studia to idealny moment, żeby robić to, co chcemy.



AKADEMIA MŁODYCH PRAWNIKÓW

Akademia Młodych Prawników jest projektem realizowanym przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego oraz Urząd Miasta Opola. Priorytetem jest zrzeszenie uczniów szkół ponadgimnazjalnych naszego miasta, którzy w ramach wolnego czasu chcą rozwijać zainteresowania związane z tematyką prawa. O tym, jak pręźnie działa przedsięwzięcie, opowiedział nam Paweł Janiec, członek AMP, student V roku prawa.

Akademia Młodych Prawników jest projektem realizowanym we współpracy z Urzędem Miasta. Jak wyglądało samo wyjście z inicjatywą?

Realizacja projektu zaczęła się w zeszłym roku, kiedy istniała jeszcze poprzednia Rada Studencka naszego Wydziału. To był projekt, który przejęliśmy w spadku po Ani, Justynie i Kindze. Dziewczyny współpracowały z Urzędem Miasta, na zasadzie partnerstwa - szukały partnerów, wróciły się do Urzędu, a Miasto się zainteresowało, ponieważ przedsięwzięcie wpasowuje się w politykę rozwijania kultury młodych Opolan, zatrzymania ich tutaj.

Jak wyglądało przejęcie przez Was projektu?

My, jako nowa Rada, postanowiliśmy na tej kanwie działać również w tym roku. Skontaktowaliśmy się z doktorem Bartłojem Machnikiem, który jest pełnomocnikiem do spraw uczelnianych w Urzędzie Miasta. Zawiązaliśmy współpracę - my mamy możliwość działania, a Urząd realizuje swoje zadania START-UPowe.

Na szkoleniu SSUO w Turawie, które odbyło się w kwietniu, mówiliście, że odwiedzanie szkoły w związku z promocją wydziału. Czy to również odbywa się w ramach tego projektu?

Nie, nie. W sumie to są dwa projekty. Promocja w szkołach to jest nasz projekt, który zaczęliśmy dopiero w tym roku. Akademia Młodych Prawników sama w sobie wygląda w ten sposób, że zapraszamy na nasz Wydział Prawa i Administracji uczniów, którzy są zainteresowani daną problematyką, ale nie tylko, ogólnie wykłady są skonstruowane w taki sposób, żeby - po pierwsze, uczniowie zobaczyli, jak wyglądają wykłady na uczelni, czy faktycznie chcą pójść na studia, a jeżeli chcą na nie pójść, to czy na studia humanistyczne. Po drugie - chcemy podejmować taką tematykę, która im odpowiada. Nie będziemy mówili o zasadach postępowania karnego, ponieważ do życia im to potrzebne nie będzie, ale powiemy o dyplomacji, zasadach savoir-vivre'u, jak zachować się „na salonach” - to jest potrzebne każdemu, zarówno biologom jak i prawnikom.

Planowaliście również zorganizować symulację rozprawy sądowej. Organizacja przebiegła pomyślnie?

Symulację rozprawy poprowadziły dwie osoby - Pan dr Miłosz Kościelniak-Marszał oraz Pani mgr Marta Kubica. Pokazali oni, jak wygląda rozprawa w sądzie, co tam dokładnie się dzieje. To, że istnieje Kodeks Postępowania Karnego to jedno, a to, co on wymusza na uczestnikach procesu to drugie. Nie chcieliśmy, aby prowadzący skupili się na teorii, tylko na praktyce. Pokazali jak to działa i

co się w poszczególnych momentach na sali dzieje, dlaczego trzeba wstać, kiedy wchodzi sąd podczas postępowania karnego.

Uczestnicy otrzymali wcześniej scenariusze, aby mogli się przygotować.

Tak - aby nie doszło do takiej sytuacji, że w momencie, gdy uczestnicy pojawiają się na sali, wszystko się toczy swoim życiem, a oni nie wiedzą, co się dzieje. Mgr Marta Kubica przygotowała także materiały, które przesała uczniom na maila, aby mogli utrwalić sobie wiedzę, którą otrzymali.

Jako organizatorzy jesteście zadowoleni z przebiegu symulacji? Potencjalni przyszli studenci prawa włączyli się, uczestniczyli chętnie?

Tak, szczególnie trafiliśmy z wyborem zajęć prowadzonych przez Panią Martę Kubicę. Warsztaty spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem. Uczniowie zadawali mnóstwo pytań, byli bardzo aktywni.

Nowa Rada jest zainteresowana kontynuacją projektu?

Mam nadzieję, ale to jest pytanie do nowego zarządu, który będzie już niebawem wybierany. Projekt nie tylko pozwala tym uczniom dowiedzieć się, czym jest prawo, jak wygląda. Przede wszystkim pozwala naszemu Wydziałowi wyjść do przyszłych studentów, którzy być może zdecydują się faktycznie rekrutować na Wydział Prawa i Administracji. Wracając jeszcze do mobilnej Akademii Młodych Prawników - my, jako Rada, wybieramy tematykę, zapraszamy jednego prowadzącego. Naszymi gośćmi byli na przykład Pan dr Bednarski, który prowadził zajęcia z kryminalistyki, czy ks. prof. Walencik prowadzący prelekcję o unieważnieniu małżeństwa w prawie kościelnym, o czym raczej się nie słyszy.

Jesteście przekonani, że takie tematy naprawdę interesują uczniów szkół ponadgimnazjalnych?

Tak, widzieliśmy po twarzach tych osób, że to było dla nich faktycznie interesujące. Zadawali pytania, widać, że jest odzew z drugiej strony. Staramy się zawsze wybierać takie klasy, takie profile, które są związane z naszą tematyką.

W jakich szkołach dotychczas złożyliście wizytę? Gdzie już wiedzą o naszym opolskim Wydziale Prawa i Administracji?

Byliśmy już w Brzegu, Krapkowicach i Rydułtowach. Wszystkie klasy były profilowane społeczno-prawnie. Niedługo szykuje nam się wyjazd do Gliwic. Jeżeli wszystko pójdzie po naszej myśli to prowadzącym zostanie Pan prof. Stec, nasz Dziekan, z wykładem z prawa cywilnego.

WERONIKA POSTANAWIA UMRZEĆ

Można postanowić wyjechać – i zacząć wszystko od nowa. Można postanowić odwiedzić wybrzeże i spacerować po piasku. Można postanowić zmienić kolor włosów, studia czy samochód. Ale czy można postanowić umrzeć?

Okazuje się, że tak. Weronika, bohaterka mojej kolejnej filmowej podróży pracuje jako asystentka w znanej firmie. Jest piękną kobietą, która wzbudza podziw i szacunek, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Zarabia duże pieniądze, często bywa na salonach. Jednak w pewnym momencie Weronika zauważa zwykłość swoich dni. Zdaje sobie sprawę, że gdy inni degustują życie ze smakiem, ona tylko bezwładnie porusza ustami. Wszystko, co było i wszystko, co będzie, wydaje jej się bezsensowne. Nie czuje się ani szczęśliwa, ani nieszczęśliwa i ta obojętność doprowadza ją do szaleństwa. Rytm jej życia wybijają dni, które niczym się od siebie nie różnią. Postanawia więc umrzeć. „Nie ma co kurzowo trzymać się życia, które może przynieść tylko cierpienie.” - mówi do siebie. Losy jednak toczą się inaczej.

Nieudana próba samobójcza, która miała być końcem, okazuje się nowym początkiem. Weronika trafia do ośrodka psychiatrycznego, gdzie poznaje różnych ludzi, którzy pozwalają jej dostrzec życie z innej perspektywy – prawniczkę Marię, która po rozwodzie z mężem została zupełnie sama, ekscentrycznego lekarza Blake'a czy zamkniętego w sobie Edwarda, z którym łączy ją więź szczególna. Od doktora Blake'a Weronika dowiaduje się, że wskutek ogromnej ilości leków, które przyjęła, aby odebrać sobie życie, jej serce jest tak wyniszczone, że niedługo rzeczywiście umrze. Może to potrwać tydzień, dwa, nawet miesiąc - ale jej dni są policzone. Egzystencja w ośrodku staje się pułapką - kobieta jest zawieszona między życiem, a śmiercią. Wie, że zostało jej zaledwie kilka chwil życia i zamierza je spędzić w napiętym oczekiwaniu na śmierć. Szyki jednak psuje jej Edward, który nieoczekiwanie staje się bardzo ważną osobą w jej życiu.

Rozwiązanie, które na końcu przyjęto w filmie (jak i w książce) było dla mnie tak wielkim zaskoczeniem - w swej prostocie, a jednocześnie wielkości, że nie potrafiłem przejść nad nim tak „po prostu” do porządku dziennego. Doktor Blake mówi: „Większość samobójców po nieudanych próbach targa się na swoje życie aż do skutku, dlatego Weronikę postanowiłem okłamać. Ona wcale nie jest chora! Jest w 100 - procentach zdrowa, jej serce jest bez zarzutu. Ale dotąd, dopóki będzie wierzył, że każdy jej dzień może być ostatnim, będzie żyła tak, jakby był cudem. Którym przecież rzeczywiście jest.”



Umieranie w filmie urasta do rangi symbolu: „Kiedy połykałam nasenne tabletki, chciałam zabić kogoś, kogo nienawidziłam. Nie wiedziałam, że żyją we mnie inne Weroniki, które umiałabym pokochać” - wspomina główna bohaterka. Udawało jej się przezwyciężać swoje małe słabości, ale poniosła klęskę w sprawach ważnych. Roztaczała wokół aury kobiety niezależnej, choć rozpaczliwie potrzebowała kogoś obok siebie. W oczach przyjaciół uchodziła za wzór godny naśladowania, choć traciła większość swojej energii, usiłując być zawsze na miarę takiego obrazu siebie, jaki sama stworzyła” - tak bohaterkę opisuje Paulo Coelho, autor książki na kanwie której powstała w 2009 roku pod okiem reżyserki Emily Young ekranizacja. Choć pomiędzy filmem, a książką są rozbieżności, to pierwszy raz uważam, że film przebił książkę. Wszelkie zmiany, o które pokusiła się reżyserka dodały mu klimatu i charakteru. Gruboziarniste, estetyczne sceny i w punkt dobrana główna aktorka (Sarah Michelle Prinze) oraz reszta obsady stwarzają film stojący w opozycji do typowych filmów „coachingowych”.

Czasem zastanawiam się, ile wokół mnie jest takich „Weronik” - ludzi którzy właściwie nie żyją. Nie potrafią odnaleźć się w rzeczywistości. Pomimo tego, że mają tak wiele nie potrafią z tego korzystać. Jak zachowaliby się, gdyby żyli w takiej nieświadomości jak Weronika? Gdyby wiedzieli, że niedługo umrą? Książkę i film polecam wszystkim tym, którzy bywają szczęśliwi od czasu do czasu, a woleliby być tacy codziennie.

TEKST: KUBA SŁABY

SPÓJRZ ŚMIERCI W OCZY

Wyobrażaliście sobie kiedyś, jak może wyglądać spotkanie ze śmiercią? Przed takim wyzwaniem stanął reżyser filmu „Joe Black”, Martin Brest. Motyw śmierci jest bardzo uniwersalnym tematem dla ludzkości, gdyż jest to nieuchronna kolej ludzkiego losu. Sama śmierć ukazuje się jako kostucha, czyli kościotrup z kosą, ale reżyser odszedł od tego przedstawienia. Postanowił ukazać ten stan jako młodego mężczyznę - w tej roli Brad Pitt.

Akcja filmu rozpoczyna się w jednym z barów. Główna bohaterka - Susan - to córka miliarda, Williama Parrisha, więc może się wydawać, że niczego do szczęścia jej nie potrzeba. Aż do momentu, kiedy na jej drodze staje młody, przystojny i inteligentny mężczyzna imieniem Joe. Susan zaczyna zakochiwać się w nieznajomym, ale gdy po spotkaniu ich drogi się rozchodzą, Joe ginie w wypadku samochodowym. Fabuła nabiera tempa, kiedy Susan odkrywa, że Joe nagle pojawia się u boku jej ojca. Dziwi ją również to, że przybysz zupełnie jej nie pamięta. Okazuje się, że Joe to upersonifikowana Śmierć, która zawiera pakt z ojcem Susan: Joe opóźni nieuchronny koniec życia Williama w zamian za rolę przewodnika w niecodziennej wyprawie po życiu. W pewnym momencie Joe zakochuje się w córce Williama, a kiedy bardzo mocno i boleśnie przeżywa tę miłość, postanawia zmienić zasady zawartej umowy. W tej sytuacji miliarder musi walczyć nie o każdą ostatnią chwilę swojego ziemskiego życia, ale o swoich najbliższych, których kocha najbardziej.

Film zapowiada się bardzo emocjonująco, mamy tu widoczny wątek miłosny, ale również cenne wartości życiowe. Kiedy myślimy: „miliarder”, to wyobrażamy sobie osobę, która wydaje wszystkie pieniądze na własne zachcianki. Reżyser filmu pokazuje nam, że nawet taki miliarder może walczyć nie, jak każdy by sądził, tylko o siebie, ale na pierwszym miejscu stawia tych, którzy go otaczają - rodzinę, przyjaciół. Warto również zwrócić uwagę na muzykę Thomasa



Newmana, ciepłą, spokojną, a zarazem oryginalną, wprowadzającą odbiorcę w stan zadumy i wzruszenia. Nie mogło to obejść się bez docenienia. Za swoją pracę przy muzyce do filmu „Joe Black” Newman otrzymał nominację do nagrody Saturn.

Bez wątpliwości można użyć stwierdzenia, że film „Joe Black” to jeden z najlepszych melodramatów, jakie kiedykolwiek powstały, zaś doskonały scenariusz poparty wspaniałą grą aktorów jest nieodzownym sercem tego filmu. Serdecznie polecam :)

TEKST: MICHAŁ PERLIK



fot. Marek Wiench

FINAŁY RZĄDZĄ SIĘ SWOIMI PRAWAMI

MATEUSZ PTAK - ZWYCIĘZCA AKADEMICKIEJ LIGI MISTRZÓW UO 2017

Kolejna edycja Akademickiej Ligi Mistrzów na Uniwersytecie Opolskim zakończona. W wielkim finale zmierzyły się ze sobą drużyny Bezpieczeństwa Wewnętrznego – III oraz I rok. Kolejny finał z rzędu, gdzie o zwycięstwie decydowała bramka w ostatniej minucie. Tym razem wygrało Bezpieczeństwo Wewnętrzne III, które przegrało w ubiegłorocznym finale.

Wszystkie dotychczasowe spotkania turnieju były na pewno zacięte, ale sam finał przyniósł najwięcej emocji. Widzieliśmy, że presja w tym meczu była duża. Mieliście jakąś strategię na to spotkanie?

Na pewno były jakieś założenia taktyczne przed tym meczem. Wiedzieliśmy, że spotkanie z tą drużyną będzie ciężkie. Spotkaliśmy się już z nimi w grupie, wtedy wygraliśmy 4:0, ale tam brakowało paru kluczowych graczy. Teraz wiedzieliśmy, że będzie inaczej. Wiadomo, że finały rządzą się swoimi prawami. Nie chcieliśmy grać na „hurra”, mecz był naprawdę zacięty. No i zadecydowała ta bramka w ostatniej minucie, dlatego mecz był godny finału.

Finał to już była rozgrywka wewnętrzna Bezpieczeństw Wewnętrznych. Dlaczego Twoim zdaniem głównie te same kierunki są praktycznie co roku na tych czołowych miejscach?

Wydaje mi się, że to też wiele zależy od specyfiki kierunku. Ilu jest tam ewentualnych zawodników, chłopaków na poszczególnych kierunkach. Tutaj, jeśli chodzi o Bezpieczeństwo Wewnętrzne to od paru lat zbierają się bardzo fajne ekipy. Możemy zauważyć, że Wydział Ekonomiczny czy Prawa to są takie wydziały, które przodują, jeśli chodzi o drużyny w Akademickiej Lidze Mistrzów.

Drużyny, które najczęściej wygrywają to niekoniecznie te z najlepszymi zawodnikami, ale te najbardziej zgrane. To znaczy, że Wy razem trenujecie?

Tak, czasem się zdarza. Wiadomo też, że nie ma na to zbyt wiele czasu, bo też część z nas gra gdzieś tam w swoich klubach w różnych ligach. Ale jeśli jest możliwość, to staramy się spotykać i rozgrywać jakieś sparingi, razem potrenować. Dużo z naszego składu zna się również z Akademickich Mistrzostw Polski, gdzie reprezentujemy Uniwersytet Opolski. Stąd też wypływa to zgranie.

Właśnie to zgranie, ale też doświadczenie z poprzednich edycji – jak na przykład zeszlóracyjny finał – pozwolił Wam w końcu osiągnąć pożądany

triumf końcowy.

W zeszłym roku finał również był zacięty. Niefortunnie akurat wtedy przegraliśmy po bramce w ostatniej minucie, dlatego w tym roku byliśmy podwójnie zmotywowani. Automatycznie stawiano nas w gronie faworytów, bo ubiegłorocznymi zwycięzcy zakończyli swoje studia i nie występowali już w tej edycji. Na szczęście udźwignęliśmy ten ciężar faworyta, chociaż nie było łatwo.

Czy ta edycja uczelnianej Ligi Mistrzów była lepsza od poprzednich – sportowo i organizacyjnie?

Myślę, że minimalnie tak. Udało nam się bardziej rozpromować całe rozgrywki. Także sam turniej finałowy zrealizowano jako osobne wydarzenie. Bo zwykle to było organizowane w czasie Piastonaliowego Dnia Sportu, a tym razem zrobiliśmy to oddzielnie. Był to też mały eksperyment, ale uważam, że udany. Było lepiej, pogoda też dopisała. Sportowo także oceniam ten turniej bardzo dobrze.

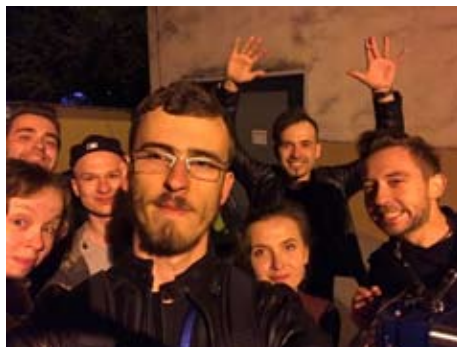
Już coraz bliżej do prawdziwej Champions League - puchar, hymn.

(śmiech) Parę niespodzianek było. Hymnem też chcieliśmy bardziej pół żartem, pół serio zapewnić klimat tej Ligi Mistrzów. Myślę, że z boku wyglądało to naprawdę ciekawie. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy się przyczynili do organizacji tego turnieju. Przede wszystkim zawodnikom, którzy chcieli wziąć udział w turnieju, ale również kibicom, którzy dopingowali swoje zespoły. Na tym wszystkim buduje się popularność i prestiż turnieju.

Finał zwińczył cały turniej, a jak Wy chcecie go zakończyć i świętować swoje zwycięstwo?

Były już przed samym finałem ustalenia – czy byśmy wygrali czy przegrali, to i tak spędzimy ten czas razem. Cieszymy się, że wszystko poszło po naszej myśli i na pewno razem na kampusie przy grillu posiedzimy i będziemy świętować.

TEKST: MAREK WIENCH



HOROSKOP WAKACYJNY

TEKST: NATALIA WOREK

BARAN (21.03-19.04)

Zdrowie: Nie pozwól, by panująca dookoła Ciebie zła aura wpłynęła na Twoje samopoczucie. Pamiętaj, że nawet w okresie gorącego lata należy o siebie dbać i nie przemęczać się fizycznie.

Pieniądże: Studencka Gwiazda zwiastuje szybki przypływ gotówki. Bądź jednak rozważny w wydatkach, bo...co ła two przychodzi, jeszcze łatwiej odchodzi...

Miłość: W miłości posucha. Jeśli jednak jesteś samotnym Baranem, rozejrzyj się dookoła -być może czeka Cię niezapomniana wakacyjna przygoda.

RAK (22.06.-22.07)

Zdrowie: Ostatnie miesiące były dla Ciebie pracowite. Nie lekceważ problemów zdrowotnych, nawet jeśli to małe urazy. Pamiętaj o rutynowych badaniach.

Pieniądże: Internetowy biznes może być dla Ciebie przełomem. Nie inwestuj jednak zbyt wiele. Spontaniczność w interesach nie zawsze jest dobrym ruchem.

Miłość: W sprawach sercowych duże ożywienie. Raki w związkach będą cieszyły się spokojem i harmonią.

WAGA (23.09.-22.10)

Zdrowie: Poprawa odporności i kondycji to dobry znak na wakacje, które upłyną bez zmartwień o zdrowie i złe samopoczucie.

Pieniądże: Praca, która od dawna Ci się podoba będzie Twoja, a wraz z nią przypływ gotówki, którym nikt by nie pogardził. Wydawaj rozsądnie!

Miłość: Nie poddawaj się w walce o osobę, którą kochasz. Małe poświęcenia budują wielkie historie.

KOZIOROŻEC (22.12-19.01)

Zdrowie: Konflikty w rodzinie odbiją się na Twoim zdrowiu. Nie przegap kontrolnej wizyty u lekarza. Dodatkowa dawka witamin dobrze Ci zrobi.

Pieniądże: Zastanów się, czy możesz pozwolić sobie na planowane wydatki. Kontroluj budżet i wyznaczaj cele na przyszłość. Tylko w ten sposób możesz ją zabezpieczyć.

Miłość: Odtóż na bok waśnie oraz zwady i pozwól sobie pomóc. Nie jesteś w tym sam.

BYK (20.04.-20.05)

Zdrowie: Zdrowa dieta to podstawa dobrej formy. Poświęć też odrobinę uwagi swojej kondycji. Nie bój się wyzwać, zwłaszcza tych, związanych z aktywnością fizyczną...

Pieniądże: Zakupowa pokusa czyha na Ciebie tuż za rogiem. Nie możesz się oprzeć? Małe, ale rozważne wydatki nie nadszarpną Twojego budżetu. Pamiętaj jednak, że musisz żyć przez kolejny miesiąc. :D

Miłość: Najprostsze rozwiązania przychodzą same. Klótnie w związku nie stanowią dla Ciebie problemu, porozmawiaj szczerze z partnerem. Może Cię pozytywnie zaskoczyć.

LEW (23.07-22.08)

Zdrowie: Wypad w góry lub bieg po plaży to świetna okazja na wzmocnienie kondycji. Nie poddawaj się na starcie.

Pieniądże: Do sukcesu potrzeba Ci już tylko odrobiny wiary w siebie. Nie pozwól sobą rządzić, a kariera (także ta finansowa) stanie przed Tobą otworem.

Miłość: Jeśli marzysz o wielkiej miłości, niczym z książek i filmów to będziesz musiał na nią poczekać. Drobne romanse i przelotne znajomości to Twój rozkład jazdy na wakacje.

SKORPION (23.10-21.11)

Zdrowie: Dzięki poprawie kondycji zdrowia wzrośnie też Twoje samopoczucie. Nie polegaj jednak na laurach – wszystko przed Tobą!

Pieniądże: Dzięki oszczędnościom z zeszłego roku będziesz mógł pozwolić sobie na większe wydatki. Kupuj jednak to, co jest Ci naprawdę potrzebne.

Miłość: Nowe znajomości nie pozwolą Ci zapomnieć o tym, że jesteś singlem. Może w końcu czas przyjąć zaproszenie na towarzyskie wyjście?

WODNIK (20.01-18.02)

Zdrowie: Silna determinacja będzie sprzyjać Ci w walce o wymarzoną sylwetkę. Daj sobie jednak czasem szansę odpocząć.

Pieniądże: Pozytywne zmiany w finansach Twojej rodziny wzmocnią Wasz budżet i pozwolą na większy luz zakupowy.

Miłość: Nie bój się powiedzieć drugiej osobie, że ją kochasz. Oszukiwanie się nikogo nie zaprowadziło daleko, a zaufanie to podstawa dobrego związku.

BLIŹNIĘTA (21.05.-21.06)

Zdrowie: Nielezione infekcje mogą być niebezpieczne dla Twojego zdrowia. Nie ignoruj symptomów i pozwól sobie na chwilę oddechu.

Pieniądże: Sporo satysfakcji, ale i korzyści finansowych przyniesie Ci ostatnio realizowany projekt. Możesz być z siebie zadowolony, ale uważaj, by nie urazić tym innych współpracowników.

Miłość: Gorący lipiec będzie pełen niespodzianek. Wakacyjna praca? To dopiero początek tej historii...

PANNA (23.08.-22.09)

Zdrowie: Druga połowa roku obfitować będzie w świetną formę i jeszcze lepszą kondycję. Będziesz wzorem dla innych, a może nawet zachęcisz swoją rodzinę do zwiększenia aktywności. Lato będzie Twoje!

Pieniądże: Mówią, że pieniądze szczęścia nie dają, ale... wycieczka, którą planujesz, mimo, że pochłonie ogromne fundusze z Twojego budżetu, będzie warta swojej ceny.

Miłość: Stabilizacja w sprawach miłosnych, choć i tutaj nie zabraknie romantycznych gestów. Postaraj się zadbać o swojego partnera.

STRZELEC (22.11-21.12)

Zdrowie: Możesz czuć się nieco osłabiony i przytłoczony natłokiem zadań. Pamiętaj, by pić dużo wody i nie zajądać się plastikowym jedzeniem.

Pieniądże: Decyzja, która podejmiesz w połowie wakacji może mieć ogromne znaczenie dla Twojej przyszłości finansowej. Dobieraj rozważnie partnerów do spółki.

Miłość: Zastanów się komu tak naprawdę możesz ufać, a kto tylko z Tobą pogrywa. Wolni strzelce mają szansę zdobyć ukochaną osobę bez większych starań.

RYBY (19.02-20.03)

Zdrowie: Nie trać pieniędzy na zbędne specyfiki zdrowotne, kiedy możesz przygotować zdrowy koktajl samemu. Masa okazji do wakacyjnych aktywności fizycznych będzie Ci sprzyjać przez całe lato.

Pieniądże: Pora uciąć bezsensowne wydatki. Usiądź z bliskimi i je zaplanujcie – możesz być pozytywnie zaskoczony rezultatem tego spotkania.

Miłość: Nie patrz na zdanie innych osób. Twoje uczucia mają znaczenie i masz prawo o nie walczyć.



Miały tu widnieć 800-letnie balony z Opola, ale jak poszedłem zrobić im zdjęcie, to mi je odwołali. Bywa. Dlatego są bańki - też odlatują. fot. Marek Wiench

ODLOTY

Chyba gdzieś zaraz odleczę. Ale jak Wy sobie z tym poradzicie? Też odleciecie? Na wakacje?

A może tam, gdzie chcecie być. Tam, gdzie was jeszcze nie było. Tam, gdzie was wiatr i inne rzeczy poniosą. Tam. Gdzie to jest?

Ja też tego nie wiem. Ale obiecuję wam wszystkim, że się dowiem. Bo chcę wiedzieć. Ja zawsze wszystko muszę wiedzieć. Zawsze wiem. Zawsze byłem najlepszy.

W bieganiu po schodach – najlepszy. W finałach ligi mistrzów – najlepszy. W pisaniu – najlepszy. Na ostatniej stronie – najlepszy.

Najwyższy, mimo że nigdy się nie wywyższałem. Zawsze inny, mimo że się nie wychylałem. Zawsze taki, jaki chciałem. Jedyny. Markowy.

Pomyślicie, że poleciałem. Że „sufit się mi czasem na łeb się nie spadł”. Że najadłem się szaleju. Nie.

Ja po prostu – zmieniam. Siebie. Formę. Ten tekst. Wszystko.

Spełniałem misję. Mogę powiedzieć, że byłem (a może i jestem, i będę – oby na dłuższą metę jednak nie) dziennikarzem misyjnym. „Feliertonista misyjny” - to brzmi cholernie dziwnie. Spełniałem misję, którą było pisanie takich felietonów, które nie tylko będą moimi „widzimisją” czy „a se napiszę coś”, ale także będą spełniały funkcję informacyjną. Żeby też przemycać pod płaszczykami ironii, patosu, a czasem i paszkwilu te skrawki informacji o tym naszym akademickim sporcie. Co się działo. No i toteż napiszę, że działo się sporo, bo i Akademicką Ligę Mistrzów zakończono z rozmachem. I tradycyjny Dzień Sportu podczas Piastonaliów był. I ja też byłem.

Z telewizją i radiem pod pewnymi względami nie wygrałem. I wygrać nie zamierzałem. Choć i tak byłem lepszy. Bo ja nie musiałem gonić. Nie musiałem wpadać w amok, żeby wyszedł jakiś tam materiał. I choć wiem, jak to jest robić takie rzeczy pod taką presją, bo ja wiem wszystko, to wyciągnąłem pewne wnioski. Że nie warto. Nie warto tak gonić i latać. Choć latałem. Ale w innym kontekście.

Latałem i po wszystkich wydziałach, i po wszystkich koncertach, i po wszystkich meczach, i po wszystkich zajęciach. Latałem też i po bułki

do sklepu. Ale to prywatnie. W końcu też latałem po Opolu. Latałem nad tym miastem, które jest specyficzne. Tak samo jak specyficznym gatunkiem dziennikarskim jest felieton. Specyficzne to Opole pod wieloma względami – że niby takie małe, a takie duże, że aż większe od Paryża. Że niby nic się nie dzieje, a są dni, gdzie człowiek, taki jak ja przykładowo, musi być w trzech miejscach naraz. Że w Opolu 20zł to tylko w bilet do Wrocławia się opłaca inwestować. A za tyle kasy to można tu i zjeść obiad i pójść np. do teatru na premierę studencką – gdzie jeszcze tak się da?

Specyficzne to Opole tak bardzo, że cała Polska największe skrajzenie ma z Festiwałem Polskiej Piosenki, który się tutaj odbywa. Festiwal jest tak kojarzony, tak oblegany i tak wyczekiwany, że teraz nagle wszyscy artyści wielkoformatowi zrezygnowali i nie chcieli przyjechać do Opola. Informacja poszła w świat – nikt nie chce do Opola. A co mają powiedzieć Opolanie? Albo ci, którzy tymi Opolanami mają dopiero zostać?

Albo co ja mam powiedzieć? Bo tyle tu już jestem, że nie wiem czy jestem już opolski czy nie. I mimo że w poprzednim felietonie pisałem, że to miasto coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, iż jestem coraz bardziej piastowski, to nie wiążę tego „piastostwa” tylko z Opolem. Taki wspomniany Wrocław też jest dość piastowski.

Tutaj nigdy nie było politycznych, literackich, filmowych, felietonistycznych nawiązań. Tutaj nigdy nie było lewactwa, prawactwa, obiektywizmu, prawdy i kłamstwa. No właśnie. Nie było, bo to się skończyło. Ten tekst i tak dalej. Ale nie możecie powiedzieć, że Wiench się skończył. Nie. On odleciał. Nie wiadomo gdzie. Nie wiadomo czy na zawsze.

TEKST: MAREK WIENCH